

POWIARKI ŚLĄSKIE

Ziemię śląską zamieszkują nie tylko ludzie. Jej uroda jest tak ponętna, ma tyle radosnego czaru w sobie, że nie dziwota, iż osiedliły się na niej przeróżne stwory cudaczne, zaludniły rzeki i stawy, zadomowiły się po ciemnych wądoczach lesistych i na moczarach, pomiędzy szumiącymi zbożami w upalnym słońcu wylegują się niefrasobliwie, pod ziemię nawet poszły szukać zakątka cichego, czasem tylko na ten świat Boży wychylając spojrzenie. Wszędzie ich pełno. Żyły się z ludźmi i wielkiej krzywdy nie rade czynią człowiekowi.

UTOPCÓW każdy zna. A wielu jest takich, co nawet z nimi rozmawiało. Siedzi sobie taki mały chłopeczek w wodzie i nic. W Olzie ich najwięcej przebywa. Tam, gdzie przecieka czystą wodziczką po kamienistym dnie, nie znajdzie ich człowiek. I próżno by ich tam szukać. Nie lubią płytkiej i przejrzystej wody. Słońce tylko się w niej kąpie, a na dnie rozsypuje złociste,



migotliwe pętelki wyłuskanego światła. Przedkładają one plosa, które trudno nieraz najdłuższą żerdzią zgruntować, a woda w nich ciemno-fioletowa, przelewająca się od dołu obtymi kręgami, cicha, zamyślona jakaś. Widać, mroczne głębiny jeno lubią. Siedzą w takich plosach całe gromady utopców, jedne stare, inne młode, a najczęściej się zdarza, że tylko jeden stary utopiec je zamieszkuje. W dzień pogodny, kiedy słońce praży, czeka w głębinie na głos dzwonów, skoro na Anioł Pański zadzwonią. Wtedy woda zakotłuje, banieczki wybiegną z bulgotem na powierzchnię i za chwilę hyc! na brzeg. Z wody wyskakuje mały człowieczek w czerwonej czapce, otrząsie się z wody i ujmuje wiklinowe pręty do małych żabich łapek. Pogmera tymi prętami w głębinie, poszturka i wywleka na brzeg swoje pierzyny. Rozłoży je na trawie, na słonecznym miejscu,

Chybie

a kiedy słońce pije z nich wodę, utopiec albo się wyleguje na trawie, albo skacze po brzegu, jak wiewiórka. A gdy na cieszyńskim zegarze wybiją dzwony pierwszą godzinę, utopiec porywa pierzynę na plecy i buch! do wody. Już go nie ma. Tyle jeno, co długo jeszcze woda wzburzona kotłuje i tłucze grzywiastymi głowami o brzeg, nagryza go, odłupuje kęsy gliny i połyka. W takich miejscach nie dobrze się kąpać. Utopiec łatwo może się pogniewać, za nogę śmiałka w głębinie



Gazda Brennicy

przytrzymać, zaplątać mu głowę i ręce między jakieś korzenie i udławić. Święcona woda niewiele pomaga. Ukryje się do raczej dziury pod brzegiem i śmieje się z ludzkiej bezsilności. A co prychnie śmiechem, to na powierzchnię ciemnej wody wysypuje się z głębin sznur srebrzystych banieczek, co się z pustym szelestem rozpryskują. Największa jego radość, gdy z gór przyjdzie wielka woda. Rzeka pęcznieje, przelewa się, szumi, bełkoce, ludzki dobytek kradnie, wielka, rozpętana, straszna, a utopce wtedy zwołują się i weseliska odprawiają huczne. Łapią się nawzajem, koziołki wywracają w żółtej topieli, z najwyższych drzew skaczą w głębinę, a czasem posiadają rzędem na płynącym przęśle mostowym czy na drzewie, co woda z korzeniami ukradła, kwiczą z uciechy, walą piętami o rozbełtaną powierzchnię wody, strącają się, znowu się wydrapują, przeróżne dziwy wyprawiają, tak długo aż człowiek je dojrzy. Wtedy wszystkie skaczą w głębinę i pod brzegi się kryją.



Strumień

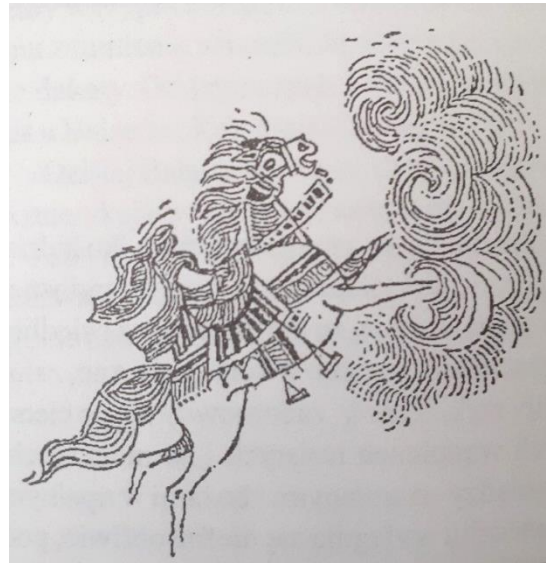


Simoradz

Czasem ich pasterze, nad rzeką pasący, kamieniami poczęstują, czasem pijany chłop biczyskiem skórę wyłoi. Wtedy się bardzo gniewają. Krów nie chcą przepuścić przez płytką wodę, a gdy chłop przez rzekę przejeżdża, za koła łapią, puścić nie chcą, wóz w głębinie przewróca, konie potarmoszą, a nieraz i samego chłopca – nieszczęśnika utopiają.

FAJERMÓNY

Biegają po polach i łąkach. Są to wielkie chłopcy, czasem bez głowy, z których ogromny ogień bucha. Najczęściej tam ich można spotkać, gdzie zły pan chłopom do roli się worywał. Teraz po śmierci musi w ten sposób pokutować. Przebiega swoje państwo od krańca do krańca, wlecze za sobą długi ognisty łańcuch, wymierza na wszystkie strony, a płomienie buchają naokoło niego. W nocy zawsze to czyni. Wtedy ludzie wychodzą z chałup i patrzą na nieszczęśnika, jak się musi trapić i za swoje grzechy pokutować, za tę chłopską krzywdę. Pomocy dla niego nie ma. Tak długo musi się tułać, aż wyznaczoną pokutę wykona. Jeżeli mu krzyż na drodze postawić, na między, którą zwykł przebiegać, ominie go wielkim łukiem dalej swoje czyny.



NOCZNICE czyli KLĘKANICE

Wałęsają się nad rzekami lub po barzynach. Ukazują się zaraz z wieczora, gdy dzwony kościelne na klękanie oddzwonią i w kształcie drobnego płomyczka zwodzą pijaków na bezdroża. Biegają przed nim, skaczą, prowadzą i ciągle wabiają: Pódź! pódź! ... Pódź! pódź! ... Człowiek wtedy zupełnie zapomina, co się z nim dzieje, traci głowę do imentu i chodzi za nimi po błotach i krzakach aż do świtu. A kiedy nareszcie się ocknie, zobaczy, że polazł w bagna i nieraz stoi cały utyłtany, zbłocony, podrapany po twarzy i rękach od ciernistych krzaków, słaby i politowania godny. Zdarzy się czasem, że i trzeźwego człowieka przededją. Wtedy trzeba się tylko przeżegnać. Najskuteczniejszy to środek na nocznice. Jeżeli tego nie uczyni, wróci do domu dopiero nad ranem, zmordowany, zbłocony, z obłąkaniem w oczach.

MORY CZYLI SOTONY

Nachodzą ludzi w nocy, kiedy w głębokim śnie są pogrążeni i krew z nich wycyckują. Są to najzłośliwsze stwory. Jak wyglądają – trudno powiedzieć, bo po prawdzie nikt ich jeszcze nie widział. Powiadają starzy ludzie o jednym mądrym wandrownym, co to do krawca przyszedł wieczorem i o nocleg prosił. A dziwował się wielce, dlaczego krawiec taki chudy i suchy. Dowiedział się, że to mora temu winna. Wandrowny postanowił krawca – biedaczynę oswobodzić. W nocy nie poszedł spać, tylko czatował na potworę. Północ prawie wybiła na kościelnym zegarze, gdy wtem ujrzał, że przez kluczową dziurkę przesuwają się ździebełko słomy do izby. Wandrowny zaraz zmiarkował, że to ta myrcha. Porwał nożyce i przeciął ździebełko w połowie. Nazajutrz dowiedziano się, że wójtowa córka, zdrowa i czerwona, tej nocy umarła. Ona miała być tą morą, którą wandrowny unieszkodliwił. Tak mówią starzy ludzie.

STRZYGONIE

To są albo zmarłe dzieci nieochrzczone, albo też ludzie takimi niesamowitymi mocami obdarzeni, posiadający na plecach znak nożyc, a którzy potrafią bliźniemu ubranie w strzępy postrzyc samym tylko patrzeniem. W Górkach Wielkich był kiedyś taki strzygoń. A był tak bardzo zajadły na ludzkie ubrania, zwłaszcza u dziewczyn, że jeszcze po śmierci wyłaził z grobu, ściągał z siebie koszulę i czatował na dziewczyny, wracające z zabawy tanecznej. Ludziska przemyśliwali, jakby się go tu pozbyć. I znów przyszedł pewien mądry wandrowny i poradził górczanom, żeby na wieży czatowali, skoro ów strzygoń wylezie z grobu. Potem powinni pozostawioną koszulę zabrać i na wieży powiesić. Górczanie tak uczynili. A kiedy nad ranem strzygoń wrócił, nie zastał koszuli. Tak długo jej szukał, aż ją zobaczył na wieży. I ją się drapać po murze. Już był pod wierzchem, ale wtem kogut zapiał i strzygoń spadł z wieży, no i znikł. Odtąd już nie czynił paskudy ludziom, a na wieży góreckiego kościoła po dziś dzień widać rysy na murze, jakie uczynił, czepiając się pazurami gładkiej ściany.

POŁEDNICA

Usypia żniwiarzy w samo południe lub też nachodzi pachotków, pasących konie po nocy. Przychodzi niewidoczna i zaczyna czarować: „Spisz!...Spisz! ... Spisz!...” Wtedy ludzie w oka migu zasypiają, a połednica depcze po nich i różne insze szpetne rzeczy czyni. A gdy się pobudzą to są całkowicie zmoczeni. A w miejscu tym pozostanie całkowicie wypalona trawa.

DUSZYCZKI

Wychodzą na świat Boży, gdy ludzie w domach posnęli. Chodzą po izbie, zaglądają do garnków, stukot czynią w mrokach, a kiedy się człowiek zbudzi, przycupną pod ławą i cichną. Potem znowu to samo. Krzywdy nijakiej nie wyrządzają. A że to biedne maleństwa i litości godne, boć człowiek nie wie, dlaczego tak się po nocach tułają, więc też gospodyni zawsze zamiecie podłogę przed udaniem się na spoczynek, żeby też która z duszyczek palca na źdźbелku słomy nie zbiła lub głowy nie przypadła.

STRASZYDŁA

Najczęściej czynią wielkie larum po strychach, gdy jest noc ciemna i wietrzna lub też pod mosty się kryją i zmiłowania ludzkiego skamlą. Lękać się ich nie trzeba. Najłatwiej się ich pozbyć wodą święconą, a te jęczące pod mostami czy na cmentarzu zapytać się trzykrotnie: „Czego chcesz, duszo nieszczęśliwa?...” Wtedy człowiek się dowie, co im dolega i łatwo może im przyjść z pomocą. Czasami śmierć przychodzi i zegar w izbie zatrzyma lub na okno trzy razy zapuka. Wtedy ludzie truchleją, bo to znak, że ktoś z rodziny niezadługo umrze.

BIEDA

Najczęściej siedzi w polanach drzewa lub w garnkach. Kiedy takie polano pali się w piecu, bieda piszczy żałośliwie. A znów, kiedy do takiego garnka nalać wody i na nalepę postawić, to również piszczy i skwierczy przeciągle. Na jesień, kiedy niebo zaciągnie się burymi chmurzyskami, a deszcz siąpi bez przerwy, a wichur zimny ugania się polami, błąka się po świecie.

MELUZYNA

Jest to morska panna, co z niej pół kobiety i pół ryby. Zachodzi do ludzi i płacze rzewnie w kominach, bo swych dzieci szuka, których nijak znaleźć nie może.



JAROSZKI



Strzegą zazdrośnie po lasach i górskich uroczyskach tych skarbów, które Ondraszek w ziemi zakopał. Siedzi taki diabeł nad kotliną i warzechą miesza zbójnikowe pieniądze i suszy je, i przekłada, a niebieskie płomyki tańczą nad czerwonymi dukatami i ludzi mamią. Jeżeliby się który człowiek złakomił na te skarby, a tamtego jaroszka święconą wodą odpędził, a potem pieniędzy nabrał, to zanim je do domu przyniesie, w suche liście się obróci. Lecz kiedy ksiądz w Palmową Niedzielę czyta przy ołtarzu Pasję, wtedy jaroszek opuszcza powierzone skarby i biegnie do kościoła, wdrapuje się na okno lub na przykościelne drzewo i słucha męki Pana Jezusa. Wówczas człowiek mógłby tych pieniędzy nabrać, lecz cóż? Myrcha jaroszek tak zręcznie to miejsce odmieni, że za nic w świecie nie można go odnaleźć.

PODCIEPY

Znachodzą się u tych ludzi, którzy nie ustrzegli swego dziecka jeszcze nie ochrzczonego, a diabeł wpadł do izby, dziecko porwał, a na jego miejsce podrzucił swojego bękart, podciepa. Wtedy krzyż z takim nabytkiem. Brzydkie to jak poczwara, wrzeszczy bez ustanku, robi pod siebie i zjada, a żadnej ludzkiej mowy nauczyć się nie może.

ŚPIĄCE WOJSKO

We wnętrzu każdej większej kępy czy wzgórza przebywa śpiące wojsko. Najczęściej bywa to wojsko szwedzkie, które tu ongiś po naszej ziemi łąziło i na cholere pomarło. A najwięcej śpi go w pieczarach pod Czantorią. Jeden pasterz, który się tam zabłąkał za zagubionym prosięciem, widział je śpiące pod ścianą, w srebrnych zbrojach, z ogromnymi skrzydliskami u ramion. Mówią, że to rycerze polscy, co z Sobieskim przez Śląsk na odsiecz Wiednia jechali.

LIPY

Gdzie niegdzie rosną na Śląsku lipy, które nie sposób ściąć. Bo jeżeli ktoś w nią siekierą uderzy, krew się pokaże i tak długo krwawi, dopóki słońce nie zejdzie. Jakaś cudaczna lipa to bywa. Ludzie dają im spokój. Niech sobie rosną, kiedy chcą. Bo ścinać nie wolno ich za nic na świecie. Jeszcze by jakie nieszczęście na ludzi spadło!

Takie są śląskie powiarki.

Gustaw Morcinek kończy swoje „Powiarki śląskie” z nutą żalu:

„Ha, dzisiaj już nie ma ani utopców, ani juraszków, ani nocznic, ani węża Złotogłowca... Już nie ma tych beskidzkich dziwów. Gdzieś się pogubiły. Ale co wam powiem, to wam powiem! Gdyby tak dobrze poszukać i pochodzić po naszych Beskidach, to może by się je spotkało... Może wrócą, gdy nauczymy się mądrze korzystać z dobrodziejstw przyrody, gdy woda w naszych rzekach znów będzie czysta, a na szlakach turystycznych i w lasach będzie czysto, i cicho. Wtedy usłyszymy śpiew ptaków, zobaczymy żyjące tam zwierzęta, a może nawet... utopce? Niech te cudaczne, bajkowe stwory wrócą do opowiadań na dobranoc, takie swojskie i śmieszne. Lepiej, że nasze dzieci słuchały będą śląskich baśni i legend, poznając tradycje i wierzenia przodków, ucząc się z nich mądrości, niż zawładną ich wyobraźnią kosmici i okrutni bohaterowie współczesnych „bajek”.

Gustaw Morcinek, Śląskie powiarki, Kalendarz Skoczowski, 1996.